

Bogusław Drewniak, *Muzyka z polityką w tle. Polska – Niemcy 1918–1945. Studia – szkice – materiały*, Gdańsk 2017, publikacja na prawach rękopisu, ss. 183 + 1 nlb.

To ostatnia książka w dorobku prof. Bogusława Drewniaka. Została wydana w niewielkim nakładzie ze środków własnych przez 90-letniego wówczas uczonego. Niedługo później, 4 VI 2017 r. autor zmarł.

Bogusław Drewniak był jednym z najwybitniejszych znawców dziejów Niemiec w Polsce. Jego monografie funkcjonowały w życiu naukowym Republiki Federalnej, były tam czytane, cenione i cytowane. W Polsce ten badacz nie był tak znany. Jego prace o teatrze i filmie III Rzeszy mogły ukazać się w PRL w nakładzie zaledwie aptekarskim, zdeformowane w wyniku ingerencji cenzury.

W twórczości naukowej Bogusława Drewniaka (uczony ten był związany z Uniwersytetem Gdańskim) wyróżnić można dwa nurty – dzieje najnowsze Pomorza Zachodniego oraz historię III Rzeszy. Niekiedy oba te nurty zazębiały się, jak w przypadku studium *Początki ruchu hitlerowskiego na Pomorzu Zachodnim 1923–1934* (Poznań 1962). Uznanie w świecie naukowym przyniosły mu jednak przede wszystkim studia z dziejów hitlerowskich Niemiec, szczególnie zaś prace poświęcone kulturze III Rzeszy, zwłaszcza teatrowi i filmowi oraz polsko-niemieckim relacjom kulturalnym w okresie międzywojennym. Bardziej był chyba znany w Niemczech niż w Polsce, a kilka jego książek ukazało się najpierw w Republice Federalnej (w Niemczech wydał łącznie pięć książek). Obszerne (prawie tysiąc stron), gruntowne *Der deutsche Film 1938–1945. Ein Gesamtüberblick* (Düsseldorf 1987) w języku polskim nigdy się nie ukazało.

Omawiany tu stosunkowo niewielki tom poświęcony został polsko-niemieckim związkom w dziedzinie muzyki w okresie międzywojennym oraz w latach II wojny światowej. Nie jest to publikacja ściśle naukowa. Autor kierował ją głównie do czytelników interesujących się muzyką i historią życia muzycznego. Książka zaciekawi jednak także tych, którzy chcą powiększyć swą wiedzę z historii stosunków polsko-niemieckich okresu międzywojennego.

Na publikację składa się ponad 20 szkiców ułożonych w 2 częściach: „Muzyka z Polski w repertuarach niemieckich” oraz „Muzyka z Niemiec w polskich salach koncertowych”. W tej ostatniej czytelnik znajdzie dwa szkice o niemieckim życiu muzycznym na terenie Generalnego Gubernatorstwa, nieduży tekst o *Philharmonie des Generalgouvernements* – niemieckiej orkiestrze filharmonicznej GG. Zabrakło jednak informacji, że w orkiestrze tej grali także polscy muzycy, w tym kilkoro o bardzo głośnych po wojnie nazwiskach. Drugi artykuł traktuje o życiu muzycznym w *Generalgouvernement*, gdzie koncertowali artyści nie tylko z Niemiec (w tym wybitni pianiści, jak Wilhelm Kempff w 1940 r. czy Walter Gieseking w 1944 r.), ale także z sojusznicznych Włoch i nawet z Japonii. W tym ostatnim wypadku chodziło o dyrygenta Hidemaro Konoe, zwanego „japońskim Furtwänglerem”, który w 1943 r. dyrygował m.in. w Łodzi, Toruniu i Krakowie, przyjęty został na Wawelu przez Hansa Franka.

Ze swymi imponującymi tradycjami w dziedzinie muzyki Niemcy należały do najściślejszej światowej czołówki. O niemieckim życiu muzycznym polscy melomani byli informowani na bieżąco i obszernie. Natomiast obecność polskiej muzyki w Niemczech okazała się nieporównywalnie bardziej skromna. Pewne ożywienie w tym zakresie nastąpiło dopiero po 1933 r., ale kreowane było odgórnie, gdy rozpoczął się kilkuletni

okres budowania dobrosąsiedzkich stosunków między dwoma państwami, gwałtownie zakończony politycznym kryzysem wczesną wiosną 1939 r., a następnie niemiecką agresją na Polskę, wybuchem II wojny światowej i okupacją ziem polskich.

Rozkwit polsko-niemieckich kontaktów muzycznych przypadł właśnie na lata trzydzieste, gdy relacje obu państw weszły w fazę kształtowania oficjalnych stosunków dobrosąsiedzkich. Obie strony starały się wspierać współpracę kulturalną także na niwie muzycznej. Dochodziło w związku z tym do wydarzeń o implikacjach politycznych. Środowiska żydowskie nawoływały do zbojkotowania koncertu berlińskich filharmoników pod dyrekcją samego Wilhelma Furtwänglera w Filharmonii Warszawskiej 22 I 1936 r., w związku z czym organizatorzy nie byli pewni, czy dopisze publiczność. Goście z Berlina nie traktowali tego koncertu w kategoriach dochodowych, ale na pokrycie kosztów własnych oczekiwali zabezpieczenia w kwocie 10 tys. zł. Po stronie polskiej nie było chętnych do udzielenia gwarancji na tę sumę. Uczynił to dopiero ambasador Hans Adolf von Moltke, z zachowaniem dyskrecji. On też wykupił część biletów na kwotę 1200 zł, a w przeddzień koncertu sporo biletów rozdano bezpłatnie. Mimo to ok. 150 miejsc pozostało pustych. Następnego dnia *Berliner Philharmoniker* koncertowali w Poznaniu, a aula uniwersytetu była przepelniona. Koncert transmitowało Polskie Radio.

W niezwykle ciekawym szkicu o Janie Kiepurze autor opisuje problemy związane z transferem otrzymanych honorariów za granicę (w III Rzeszy obowiązywały w tym zakresie bezwzględne przepisy), w zakresie tym pomocy polskiemu artyście udzielał sam Hermann Göring. Kiepura otrzymywał w hitlerowskich Niemczech ogromne sumy, co mu później wypominano. Jednocześnie jego nie do końca „aryjskie” pochodzenie zaczęło z upływem lat stwarzać problemy po stronie niemieckiej, gdy z inicjatywy Josepha Goebbelsa zaostrzono „rasową” kontrolę w niemieckim środowisku artystycznym.

Napisane ładnym językiem szkice nie zostały opatrzone przypisami. Dużo jest natomiast w książce faksymile plakatów, artykułów z prasy polskiej i niemieckiej oraz odbitek dokumentów archiwalnych (wyłącznie z archiwów niemieckich).

Stanisław Żerko

Poznań/Gdynia

Michał Jarnecki, Piotr Kołakowski, *„Ukraiński Piemont”. Ruś Zakarpacka w okresie autonomii 1938–1939*, Warszawa 2017, Oficyna Wydawnicza RYTM, ss. 380, ilustracje

Niewielki, na ogół nieznan i zacofany kraik w Europie Środkowo-Wschodniej jesienią 1938 r., nieoczekiwanie pojawił się wśród zagadnień zaprzatających uwagę mężów stanu i dyplomatów z różnych państw europejskich, włącznie z mocarstwami. Ruś Zakarpacka (Ukraina Karpacka, w nomenklaturze czechosłowackiej – Ruś Podkarpacka) znalazła się nawet w słynnej mowie Józefa Stalina – do tego w cokolwiek żartobliwym ujęciu – wygłoszonej 10 III 1939 r. na XVIII zjeździe partii bolszewickiej. Przyszłość tej mało komu znanej górzystej krainy przez niemal pół roku niepokoiła zwłaszcza polityków polskich, z ministrem Józefem Beckiem na czele.

Po ogłoszenie autonomii Rusi Zakarpackiej stała się dla szefa polskiej dyplomacji głównym problemem w stosunkach z Niemcami, przysyłając Beckowi przez kilka tygodni nawet wysunięte 24 X 1938 r. przez ministra Joachima von Ribbentropa propozycje „globalnego rozwiązania” spraw spornych w relacjach polsko-niemieckich, włącznie z powrotem Gdańska do Rzeszy, wytyczeniem przez Pomorze Gdańskie eksterytorialnego połączenia do Prus Wschodnich i – nade wszystko – z akcesem Polski do paktu antykominternowskiego. Szansa na utworzenie wspólnej granicy z Węgrami poprzez włączenie do tego kraju całego Zakarpacia przesłaniała Beckowi przez jakiś czas wszystko inne.

Tak jak nagle w październiku 1938 r. sprawa Rusi Zakarpackiej się pojawiła wśród najbardziej spornych problemów europejskich, tak w marcu 1939 r. zniknęła. Nawet fakt, że doszło wówczas na tym terenie do walk między oddziałami czeskimi, słowackimi i ukraińskimi tzw. siczownikami a regularnymi jednostkami armii węgierskiej, w zasadzie nie został dostrzeżony przez międzynarodową opinię publiczną. Później zaś wątek „zakarpacko-ukraiński” przepadł w mozaice zagadnień międzynarodowych. Nawet dzisiaj (co podkreślają autorzy omawianej książki) mało kto w Polsce zdaje sobie sprawę, że nadal graniczymy z Rusią Zakarpacką.

Dzieje tego regionu już wcześniej badano i prezentowano na kartach różnych opracowań, choć w literaturze zachodniej do dzisiaj najbardziej znana jest praca Paula Roberta Magocsiego, *The Shaping of a National Identity. Subcarpathian Rus', 1848–1948* (Cambridge 1978). Rozkwit badań nad Zakarpaciem nastąpił po przełomie 1989 i 1990 r., gdy zaczęły pojawiać się kolejne publikacje historyków przede wszystkim, co zrozumiałe, ukraińskich, ale także słowackich, czeskich, węgierskich i rosyjskich. Również w Polsce pisano o tym zagadnieniu (w PRL Henryk Batowski, Maciej Koźmiński, Ewa Orlof i in.), choć dopiero po 1989 r. poświęcono mu oparte na szerokiej kwerendzie źródłowej monografie: Dariusz Dąbrowski, *Rzeczpospolita Polska wobec kwestii Rusi Zakarpackiej (Podkarpackiej) 1938–1939* (Toruń 2007) oraz Michał Jarnecki, *Irredenta ukraińska w relacjach polsko-czechosłowackich 1918–1939* (Kalisz–Poznań 2009). Dużo uwagi poświęcono także w literaturze ostatniego ćwierćwiecza polskiej działalności dywersyjnej na czechosłowackim pograniczu (akcja „Łom”).

Obaj autorzy (Michał Jarnecki pracuje na Uniwersytecie Adama Mickiewicza, Piotr Kołakowski – w Akademii Pomorskiej w Słupsku) od dawna zajmują się problematyką czechosłowacką. O wcześniejszej „zakarpackiej” monografii Jarneckiego była już mowa, na wymienienie tytułów licznych artykułów jego autorstwa poświęconych Zakarpaciu nie ma tu miejsca. Z kolei Kołakowski znany jest przede wszystkim z obszernej monografii o polsko-czechosłowackich stosunkach wojskowo-politycznych w latach 1918–1939 – *Między Warszawą a Pragą* (Warszawa 2007) oraz książki *Czas próby. Polski wywiad wojskowy wobec groźby wybuchu wojny w 1939 roku* (Warszawa 2012).

Podstawa źródłowa książki jest imponująca. W bibliografii wymieniono aż 26 archiwów polskich, czeskich, słowackich, ukraińskich i węgierskich, z których dokumenty odnotowane zostały w licznych przypisach. Oprócz źródeł drukowanych oraz dzienników i wspomnień wykorzystano też prasę z epoki (ponad 30 tytułów). Niezwykle obszerna jest także lista uwzględnionych opracowań, w większości kompletnie w Polsce – z wyjątkiem może kilku specjalistów – nieznanymi. Tak więc omawiana książka to podsumowanie stanu dotychczasowych badań, jak też stanowi do nich niezwykle istotny wkład. Trochę zaskoczył mnie natomiast brak zbioru *Slovensko a slovenská*

otázka v pol'ských a madarských diplomatických dokumentoch v rokoch 1938–1939, red. D. Segeš, M. Hertel, V. Bystrický (Bratislava 2012), w którym z łącznej liczby 271 dokumentów ponad połowa to materiały polskiej proweniencji.

Tytuł książki jest oczywiście nieco przesadny, gdyż o Rusi Zakarpackiej jako „ukraińskim Piemencie” można było mówić jedynie z lekką ironią, a w żadnym razie ten kraik nie mógł stać się jakimś ośrodkiem zjednoczeniowym. Niemniej wśród Ukraińców rzeczywiście występowały jesienią 1938 r. nastroje nader optymistyczne w odniesieniu do możliwości przekształcenia autonomicznego regionu w odrębne państewko, liczone bowiem na ewentualną pomoc niemiecką. Trzeba przy tym zaznaczyć, że omawiana praca daje czytelnikowi znacznie więcej, niż obiecują tytuł i podtytuł. Rozdział I to bowiem kilkudziesięciostronicowy zarys dziejów obszarów obecnego Zakarpacia od paleolitu do 1918 r., ukazujący całą złożoność sytuacji w tym kraiku. Autorzy podkreślają zwłaszcza, że nawet pod koniec I wojny światowej „znaczna większość Rusinów w tej różnorodnej prowincji pozostała bierna i nie miała skryształizowanej świadomości narodowej poza nieliczną warstwą inteligenckich elit” (s. 44). Kolejnych kilkadziesiąt stron przynoszą rozdziały omawiające nieplanowane wcześniej i dość niespodziewane przyłączenie Rusi Zakarpackiej do Czechosłowacji oraz okres 1919–1938, w tym osobny rozdział „Ruś Zakarpacka w polityce międzynarodowej w okresie międzywojennym”. Opis jest „gęsty”, bogaty w zaskakująco ciekawe szczegóły, zwłaszcza w odniesieniu do źródeł konfliktów społecznych na tym obszarze, zacofanym i biednym, na którym jednak stopniowo i z trudem postępowała samoidentyfikacja narodowa miejscowej ludności słowiańskiej, głównie za sprawą wciąż nielicznej, zorientowanej ukraińsko autochtonicznej inteligencji.

Geneza autonomii Zakarpacia, czyli dramatyczne wydarzenia z kilkumiesięcznego kryzysu sudeckiego, to dopiero rozdział V (s. 119–133), a właściwy okres określony w podtytule to kolejnych 8 rozdziałów spośród łącznie 13 (s. 137–329). Nie krytykuje tej konstrukcji, przeciwnie – uważam, że omówienie i analiza sytuacji w całym okresie międzywojennym to w tej książce z punktu widzenia czytelnika rozwiązanie najlepsze.

Przekształcenie Czechosłowacji w federacyjną Czecho-Słowację (II Republikę) i uzyskanie autonomii przez Słowację doprowadziło do uzyskania autonomii także przez Ruś Zakarpacką, czemu towarzyszyły zgłaszane przez Węgry żądania terytorialne obejmujące całość Zakarpacia, a także węgierskie akcje dywersyjne. Pierwszym szefem rządu autonomicznej Rusi został Andrej Brody, którego jednak już w ostatniej dekadzie października 1938 r. zdymisjonowano i aresztowano pod zarzutem prowadzenia działalności agenturalnej na rzecz Węgier, a na nowego premiera karpackiej autonomii wybrano ks. Augustyna Wołoszyna, niewątpliwie najwybitniejszego działacza politycznego spośród polityków zakarpackich. Autorzy omawianej monografii charakteryzują go słowami: „polityk i człowiek rzetelny, ale bez przymiotów męża stanu, z coraz większą trudnością panował nad sytuacją, nie kontrolując też do końca swego zaplecza politycznego” (s. 342). Wielkim obciążeniem stało się oderwanie na mocy tzw. I arbitrażu wiedeńskiego 12% powierzchni Zakarpacia z największymi miastami tego regionu: Užhorodem (historyczna stolica) i Mukaczewem, przyłączonymi do Węgier. Jak podkreślają autorzy, skutki społeczno-gospodarcze tego dyktatu „były dla Rusi startującej do nowego etapu swych dziejów katastrofalne” (s. 147). Centrum administracyjne musiało zostać przeniesione do niewielkiego, 18-tysięcznego Chustu, w którym Rusini (Ukraińcy) stanowili połowę mieszkańców, a który „miał jednoznacznie charakter wiejskiego miasteczka” (s. 151–152).

Co gorsza, kraj musiał funkcjonować w ciągłym zagrożeniu ze względu na niezaspokojone apetyty węgierskie, popierane w zasadzie przez Polskę, dla której utrzymywanie autonomii Zakarpacia stanowiło potencjalne niebezpieczeństwo. Tym bardziej że rząd Wołoszyna niemal natychmiast podjął politykę przyspieszonej ukrajinizacji (w połowie listopada 1938 r. język ukraiński stał się językiem państwowym). Istotnym posunięciem było tworzenie formacji zbrojnych („Karpacka Sicz”) m.in. w reakcji na dywersyjne akcje ze strony Polski i Węgier. Budowaniu zrębów państwowości na Zakarpaciu autorzy poświęcają wiele uwagi, przedstawiając poszczególne jego kierunki i obszary. Aspekty polskie sprawy Rusi Zakarpackiej omówiono starannie (dwa osobne rozdziały dotyczą polskiego wywiadu i polskich działań dywersyjnych na tym terenie), niedostatkim jest natomiast nieco skrótowe potraktowanie polityki niemieckiej. Brakuje zwłaszcza klasycznych już dziś rozpraw Jörga K. Hoenscha: *Die Slowakei und Hitlers Ostpolitik. Hlinkas Slowakische Volkspartei zwischen Autonomie und Separation 1938/1939* (Köln 1965) oraz *Der ungarische Revisionismus und die Zerschlagung der Tschechoslowakei* (Tübingen 1967), w przypisach nie zauważyłem też dokumentów niemieckich, opublikowanych w znanej serii „Akten zur deutschen auswärtigen Politik”, mimo że jest ona wymieniona w bibliografii.

Z największym chyba zainteresowaniem czyta się partie monografii poświęcone tragicznym wydarzeniom marca 1939 r., które przypieczętowały los karpato-ukraińskich marzeń i złudzeń. Pierwszym z serii dramatycznych wypadków był incydent w stołecznym Chuście w nocy z 13 na 14 marca, gdy doszło do walk między żołnierzami czeskimi a członkami Siczy (zginęło kilku Czechów i kilkudziesięciu siczowników). Decydujące znaczenie miało jednak proklamowanie z inspiracji Hitlera państwa słowackiego oraz wkroczenie Niemców do Pragi i utworzenie Protektoratu Czech i Moraw. Jednocześnie ks. Wołoszyn ogłosił późnym wieczorem 14 marca niepodległość Zakarpacia i przez kilkadziesiąt godzin był prezydentem Ukrainy Karpackiej. Już wcześniej jednak tego samego dnia nastąpiło uderzenie sił węgierskich (kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy) na Ukrainę Karpacką. Opór stawiały oddziały czeskie i słowackie, w walkach obronnych uczestniczyła także ukraińska Sicz Karpacka. Część wziętych do niewoli siczowników Węgrzy rozstrzelali jako członków nielegalnej formacji zbrojnej. Opis działań wojennych w marcu 1939 r. na Zakarpaciu jest w książce Jarneckiego i Kołakowskiego najpełniejszy w dotychczasowej polskiej literaturze.

Omyłek większych w omawianej monografii w zasadzie nie dostrzegłem, ale pojawiający się w książce „František Durčiansky” (s. 328 oraz ten sam zapis w indeksie nazwisk) to w rzeczywistości Ferdinand Ďurčanský, znany słowacki polityk, m.in. w latach 1939–1940 minister spraw zagranicznych i wewnętrznych, pozbawiony stanowisk na życzenie Hitlera i Ribbentropa (tzw. dyktat salzburski). Generalnie ocena omawianej publikacji wypada zdecydowanie pozytywnie. Czytelnik (zarówno badacze, jak i zainteresowana tą problematyką część publiczności) otrzymał niezwykle kompetentną, szczegółową, a do tego napisaną świetnym piórem monografię na mało znany i jednocześnie pasjonujący temat. Jej dodatkowym atutem jest łącznie prawie sto niezwykle niekiedy i mało znanych fotografii, zdobiących tę ceną monografię.

Stanisław Żerko
Poznań/Gdynia

Rościław Żerelik, *Szczepanów. Wielkie dzieje dolnośląskiej wsi*, Kraków–Wrocław 2018, Wydawnictwo Księgarnia Akademicka, ss. 637

Jak mawiał jeden ze starszych profesorów historii: „w obiegu naukowym funkcjonują generalnie dwa rodzaje recenzji: przydatne i nieprzydatne, te przydatne to recenzje krytyczne, a do drugiej grupy należy cała reszta”¹.

Recenzowana praca dotyczy wprawdzie historii *stricto* regionalnej, ale moim zdaniem ma istotne znaczenie dla metody opisu całości Ziem Zachodnich przejętych przez państwo polskie po 1945 r. Autor wykorzystał duży zasób dokumentów odnoszących się do różnych epok historycznych, niemniej znaczna część publikacji dotyczy właśnie szeroko rozumianych dziejów najnowszych.

Monografia jednej z większych wsi w powiecie średzkim ukazała się w cyklu „Historia obok. Studia z dziejów lokalnych”. Redaktor serii poprzedził ją ciekawym wstępem, z którego wynika, że obok celu naukowego ważnym aspektem było dotarcie do mieszkańców opisywanego miejsca (s. 17). Warto, jak sądzę, postawić pytanie – czy i na ile opublikowana książka spełniła te oczekiwania?

Na początku czytelnik odnosi na ogół jednoznacznie pozytywne wrażenie. Praca jest obszerna (co może sugerować, że także wyczerpująca temat), nadto pięknie wydana dużym nakładem środków. Zastanawia jednak, że w powodzi kilkudziesięciu kolorowych zdjęć w książce otrzymujemy piękne i kojące widoki okolicznej przyrody – np. dąb szypułkowy (nr 1) – których w regionie nie brakuje, aleja kasztanowców (nr 2), płynąca rzeczka... (nr 3) itd., a nie ma żadnego współczesnego zdjęcia popadającego w ruinę pałacu, czyli dramatu, który rozgrywa się od wielu już lat na oczach mieszkańców. Nawet w czasach PRL obiekt ten, zresztą często występujący na kartach książki, w innych epokach (m.in. s. 132), był w niepomiarne lepszym stanie, np. gdy mieściły się tam ośrodek zdrowia czy przedszkole, do którego uczęszczał autor recenzji w latach 1971–1974 (znalazłem o nim tylko wzmiankę, a przecież żyją wieloletni pracownicy tej dobrze prowadzonej placówki, np. Pani Maria Buczko, z którymi można było na ten temat porozmawiać).

Czyżby ktoś dobierając zdjęcia, uważał, że widok kojącej zieleni lepiej wpłynie na samopoczucie czytelników, którzy wolą takie „kolorowe cukierki” od brutalnej często rzeczywistości, w której pograża się od lat zdecydowanie największy i niegdyś najpiękniejszy obiekt architektoniczny w tej miejscowości? (Tymczasem jest to świetna egzemplifikacja szerszego problemu popadających w ruinę licznych obiektów pałacowych na Dolnym Śląsku). Trafne wydaje się spostrzeżenie Autora, że w „zdziczałym obecnie parku trudno dostrzec dawne piękno” (s. 228). (A w latach siedemdziesiątych XX w. w tym pięknym i zadbanym miejscu bawiły się dzieci z przedszkola i spacerowali dorośli).

W przypadku Szczepanowa rzeczywiście bardzo ważne jest położenie. Miejscowość „od zawsze” funkcjonowała w pewnej symbiozie z nieodległą Środą Śląską. Niezorientowanym dość powiedzieć, że stacja kolejowa pod nazwą Środa Śląska w istocie znajduje się raczej w Szczepanowie, ok. 4 km od samego miasta, które zresztą rozrasta się ostatnio wyraźnie w kierunku tej wsi. Autor wskazuje, że miejscowość

¹ Ponieważ Autor recenzowanej pracy jest wieloletnim dyrektorem mojego Instytutu, powstrzymam się od pochwał, które byłyby w tych okolicznościach niezręczne, a skupię się na uwagach krytycznych.

przynależy do płaskiej doliny Odry o szerokości 5–6 km wraz z innymi miejscowościami (s. 29). Tymczasem wyjątkowość położenia Szczepanowa – jak sądzę – polega właśnie na tym, że znajduje się na granicy tej doliny. Centrum miejscowości sytuuje się na wyraźnym wzniesieniu, co można było zweryfikować podczas powodzi stulecia w 1997 r. Woda zatrzymała się wówczas kilkaset metrów przed centrum wsi – kościół, szkoła, cmentarz nie zostały zalane. Zresztą mieszkańcy okolicznych miejscowości, korzystający z tego ostatniego przez dziesięciolecia, mieli takie potoczne porzekadło: „Wszyscy spotkamy się kiedyś na górze w Szczepanowie”, co oznaczało pochówek w tym właśnie miejscu. Zatem Szczepanów ma położenie bardziej złożone – jego obecnie centralna część, leżąca na wzniesieniu, raczej nie przynależy już do doliny Odry i warto tu przypomnieć, że właśnie szkoła podstawowa w 1997 r. była pierwszym punktem zakwaterowania dla wielu dotkniętych powodzią mieszkańców okolicznych miejscowości w pradolinie Odry.

Trudno nie zgodzić się z Autorem, że „w porównaniu z 1998 rokiem dostrzegamy wyraźne zwiększenie liczbowe i gatunkowe zwierzyny tego rejonu” (s. 35). Przy podaniu interesujących danych liczbowych ewidentnie brakuje jedynie objaśnienia, że punkt odniesienia wyjaśnia wszystko. Dla lokalnej fauny kataklizm, czyli nagle przerwanie wałów Odry w 1997 r., oznaczał po prostu hekatombę. Każdy, kto był wówczas w okolicy, widział utopione liczne zwierzęta, które zaskoczone w większości nie miały szansy ratunku. Zatem w porównaniu do 1998 wzrost wydaje się po prostu oczywisty.

Podobnie słuszna jest uwaga na temat licznych stanowisk archeologicznych na obszarze Szczepanowa (s. 39), ale brakuje tu odniesienia do plagi „samodzielných badań” prowadzonych na dużą skalę przez domorosłych poszukiwaczy skarbów – dysponujących wykrywaczami metali, a w praktyce niszczenia i rabowania tych zabytków, co nasiliło się wyraźnie od czasu odkrycia skarbu średzkiego w latach osiemdziesiątych XX w.

Jeśli dobrze rozumiem skomplikowany wywód Autora, to ta sama bryłka żużlu odnaleziona na łące w kierunku Brodna wymieniona po raz pierwszy (s. 49) ma świadczyć o osadnictwie wczesnośredniowiecznym, a ponownie występuje na (s. 50) jako dowód na osadnictwo późnośredniowieczne (?).

Wypada zgodzić się z konstatacją Żerelika, że o dziejach wsi w XV w. – poza zmianami własnościowymi – nadal nie wiemy zbyt wiele (s. 58) i musimy się domyślać, jeśli chodzi o ówczesnych mieszkańców. Wywód dotyczący przemian własnościowych jest mimo wszystko ciekawy, choć miejscami występują nużące powtórzenia. Jonas von Schindel z Zastruża zostaje uśmiercony dwukrotnie (s. 85 i 86), a jego żona Anna sprzedaje księstwo bierutowskie księciu oleśnickiemu Karolowi II (s. 85), aby na następnej stronie sprzedać je ponownie bliżej niekreślonym księżętom oleśnickim w 1604 r.

Autor obficie korzysta z artykułów prasowych z różnych epok – nie jest to zarzut, bo dzięki nim odnalazł i przywołał naprawdę wiele ciekawostek, ale dla jasności wyводу należałoby wyraźnie wyodrębnić, co stanowi tekst autorski, a co cytat z dziewiętnastowiecznej prasy niemieckiej, przytoczony bardzo obszernie w tłumaczeniu. Jeśli czytamy w tekście głównym, że „odjeżdżającą parę królewską w 1849 r. zęgnął widoczne w oczach widzów szczęście...” (s. 256), to możemy się domyślić, że Autor raczej nie był naocznym świadkiem tych wydarzeń i nie był/jest pruskim patriotą?

Jednak w innych miejscach sytuacja nie wygląda niestety już tak klarownie i na dobrą sprawę nie zawsze wiadomo, co jest cytatem z ówczesnej prasy – niezaznaczonym

wyraźnie ani kursywą, ani cudzysłowem, a co opinią Żerelika opartą na zweryfikowanych już źródłach historycznych. Cierpi na tym całość pracy, która momentami staje się w ten sposób „zbiorem wyszukanych ciekawostek”.

Autor szeroko omawia wyniki spisu mieszkańców w 1780 r., wzmiankując, że obejmował on tylko osoby od 9 lat w górę (s. 138). Nie sądzę, by powodem tego ograniczenia była wskazana umiejętność pracy na roli, raczej wysoka śmiertelność niemowląt i stąd spis „maluchów” mógł być z punktu widzenia władz niecelowy. Niemniej dalsze uwagi, przy omawianiu kolejnych majątków na terenie Szczepanowa, iż rodziny liczyły przeważnie 2 osoby (s. 141), są – moim zdaniem – nietrafione, bo rodziny na pewno były liczniejsze, tyle tylko, że relatywnie niewiele dzieci przekraczało wskazany w spisie wiek. Zresztą sam Autor także zauważa dużą umieralność dzieci w okresie wczesnego dzieciństwa, tylko już w odniesieniu do innego okresu – niemal 100 lat później (s. 181). Możemy śmiało założyć, że wcześniej raczej nie było pod tym względem lepiej.

Dane statystyczne przywoływane często przez Żerelika w tabelach dla całej posiadłości Górnego Szczepanowa niekiedy mogą wzbudzać wątpliwości. W spisie ludności podaje, iż w 1822 r. liczba mieszkańców Zakrzowa (Seedorf) wynosiła ogółem 167 mieszkańców (s. 208), po czym następuje niewyjaśniona „eksplozja demograficzna” i według danych za 1843 r. jest to już 216 mieszkańców (s. 216), a następnie liczba ta spada wyraźnie w 1867 r. do 190 osób (s. 264). Czy istnieje obecnie sposób, by te przytaczane informacje poddać jakiegokolwiek weryfikacji, czy musimy polegać na tzw. pruskiej solidności (?), choć sam Autor czasem bywa sceptyczny wobec przytaczanych danych, pisząc np.: „Jeżeli zaufamy sprawozdaniom budżetowym powiatu” (s. 346).

Zasadniczo praca ma układ chronologiczny, ale bywają od tego (w ramach rozdziałów) zaskakujące odstępstwa, np. powrót z XX w. do Wiosny Ludów, a nawet uwłaszczenia chłopów w 1811 r. (s. 278–279).

Autor recenzowanej pracy wykorzystał wiele dostępnych dokumentów dotyczących zamierzchłej przeszłości, ale również nowszych czasów. Celowe byłoby szersze nieco wykorzystanie akt NSDAP, odnoszących się do okręgu Neumarkt w Archiwum Państwowym we Wrocławiu, gdzie znajdują się m.in. opinie na temat osób (urzędników, nauczycieli pracujących w tym rejonie w czasach III Rzeszy). Sądzę, że ubogaciłoby to skromną narrację dotyczącą lat 1933–1945. Autor monografii trafnie przedstawia wyniki wyborów z 1933 r., w których NSDAP od razu uzyskała bezwzględną większość w całym powiecie średzkim (s. 317). Moim zdaniem, poza podaniem liczby nazistów we wsi, należało ustalić, kim byli. Najczęściej chodziło o osoby znaczące, np. lokalnych nauczycieli... Autor obficie korzysta w zakresie niemieckiej przeszłości Szczepanowa np. z opracowań ziomkostw (s. 23) i opublikowanych relacji z innych miejscowości powiatu, a nie dostrzegł możliwości, jakie miał tu na miejscu. W kontekście wieloletniej pracy nad tą monografią zastanawia brak liczniejszych wywiadów z odwiedzającymi miejscowość Niemcami (dawnymi mieszkańcami). W latach dziewięćdziesiątych, po otwarciu granic, ich wycieczki do Szczepanowa i okolicznych miejscowości były latem bardzo częste. (Udało mi się wówczas skontaktować z synem lokalnego nauczyciela). Dawało to możliwości nawiązania takich osobistych kontaktów, przeprowadzenia wywiadów itd.

W trakcie lektury pojawia się tu generalna wątpliwość, czy (do 1945 r.) rzeczywiście są to dzieje Szczepanowa? Autor – jak wielu innych historyków – przyjął za pewnik, że mamy tu ciągłość dziejów tej miejscowości. Wyraża się to już w nazewnictwie, gdyż stosuje konsekwentnie polską nazwę Szczepanów (od czasów zamierzchłej

przeszłości) zamiast Stephansdorf. Tymczasem takie ujęcie tematu sprowadza często na manowce. Przyjmując tę optykę, możemy stwierdzić, że nasi sprzymierzeńcy w walce o niepodległość – Francuzi – to barbarzyńcy, bo zrujnowali Szczepanów w 1813 r. (tymczasem w rzeczywistości ograbili Stephansdorf), paradoksalnie naziści zaś zrobili dużo dobrego dla tej miejscowości, np. poprzez szeroko zakrojone prace publiczne po 1933 r. W moim przekonaniu bardzo ważną cezurą są tu lata II wojny światowej, kiedy w wielu gospodarstwach przebywali polscy robotnicy przymusowi i często byli traktowani przez całe lata wojny po prostu podle. Trudno nie współczuć wysiedlanym w 1945 r. w dramatycznych okolicznościach Niemcom, których opublikowane relacje Żerelik obficie przytacza. Jednak gdy przeprowadzi się z nimi rozmowy, jasno widać, że wówczas nie dostrzegali w nazizmie niczego zdrożnego. Syn nauczyciela w Seedorf do 1945 r. (nie w Zakrzowie, jak pisze Autor), którego rewizytowałem w Niemczech, przyznał, że tata od 1933 r. był w NSDAP – bo tu w okręgu Neumarkt (nie Środa Śląska) wszyscy ważni byli..., a po dłuższej wspólnej biesiadzie na stole pojawiły się zdjęcia ukochanego wuja sprzed 1945 r. w znanym nie tylko przez nas Polaków czarnym mundurze... Nasuwa się pytanie, czy dzieje Szczepanowa to dzieje „niemieckich gospodarzy”, czy raczej ich „polskich niewolników”?

Czy istnieje ciągłość pewnego miejsca na mapie o tych samych współrzędnych geograficznych, jakim był Stephansdorf i Szczepanów, ale zasadniczo o innym składzie etnicznym po 1945 r.? Zmiany zresztą dotyczą nawet wyglądu tej miejscowości. Autor publikuje zdjęcia budynków, które w wyniku działań wojennych (np. spalony majątek) lub powojennych decyzji przestały funkcjonować. Nawet tę substancję, która pozostała, nowi, polscy mieszkańcy wykorzystywali w inny sposób. W sensie technicznym czy kulturowym był to regres co najmniej kilkudziesięciu lat. (Dobitnie potwierdza to nadal m.in. obecny stan pałacu i parku w tej wsi, których nie potrafiliśmy trwale zagospodarować). Prawda jest taka, że te dwie miejscowości owszem leżały w tym samym punkcie na mapie, ale w praktyce to były zupełnie inne światy. (Inni ludzie, inna kultura, inna ekonomia, inny sposób życia itd.). Dawna infrastruktura techniczna w znacznej części popadła w ruinę. Nie ukazywała się lokalna prasa. Zniszczono „poniemieckie” księgozbiory oraz zabytkowe elementy itd. Kulturowo było to zupełnie odmienne miejsce. Twierdzenie, że niemiecki Stephansdorf do 1945 r. i polski Szczepanów po 1948 r. to ta sama miejscowość w innej epoce historycznej, wydaje się pod wieloma względami mocno dyskusyjne. Zmiana nazwy w 1945 r. na nową, polską, początkowo na Stefanowo (w latach 1945–1948), to nie tylko zmiana patrona ze św. Stefana na „bardziej słusznego” – jak pisze Autor (s. 387), to odzwierciedlenie zasadniczej zmiany jej tożsamości kulturowej. Dlatego uważam, że opisywanie tej miejscowości w pracy konsekwentnie pod współczesną nazwą Szczepanów to błąd. W takim kontekście przełomu, jakim był 1945 r., tytuł całości monografii należałoby raczej zmienić na: Stephansdorf, Stefanowo, Szczepanów – dzieje...

Zdaję sobie sprawę, że ta propozycja ma charakter mocno dyskusyjny – szczególnie po publikacji pracy Normana Daviesa, pt. *Mikrokosmos*, i burzliwej dyskusji wokół stosowanych w publikacji kilku nazw Wrocławia². Niemniej nazwa Szczepanów nigdy wcześniej przed 1948 r. nie była używana. Przyjęcie sugerowanego rozwiązania

² N. Davies, R. Moorhouse, *Mikrokosmos. Portret miasta środkowoeuropejskiego. Vratislavia, Breslau, Wrocław*, tłum. A. Pawelec, Kraków 2002. Tu jednak sytuacja była inna, bowiem w języku polskim nazwa Wrocław funkcjonowała także w innych epokach, natomiast nazwa Szczepanów została przyjęta dopiero w 1948 r.

uwolniłoby Autora pracy od kłopotliwych sytuacji, jak np. udowadniania, że w Szczepanowie było relatywnie niewielu członków NSDAP (s. 318)³. W takim wypadku można śmiało napisać – zgodnie z prawdą – w Szczepanowie nigdy nie urodził się ani nie mieszkał żaden członek NSDAP, SA czy SS. Owszem byli tacy w Stephansdorfie... Pewne kompromisowe minimum to używanie tej nazwy w nawiasie przy opisie przed 1945 r.

Szkoda, że Autor, jako były mieszkaniec tej wsi, nie zweryfikował krytycznie zawartości niektórych dokumentów dotyczących czasów po 1945 r. (do nich odnosi się znaczna część książki). Niekiedy prowadzi to do daleko idących uproszczeń. Prezentowanie z namaszczeniem wyników wyborów do miejscowej Rady Narodowej z czasów PRL – bez słowa komentarza ze strony historyka – to moim zdaniem błąd. Pamiętam jeszcze z dzieciństwa w jednej z miejscowości wchodzącej w skład tego okręgu wyborczego, że wybory odbywały się zwykle w niedzielę, lokal wyborczy był w Brodnie, zaś kościół w Szczepanowie – po przeciwnej stronie świata. Większość mieszkańców wybierała się właśnie w tę przeciwną stronę i dlatego prosiła sołtysa, czego byłem naocznym świadkiem – „jak tam będziecie w komisji, to zagłosujcie za nas, żeby się nas nikt nie czepiał”. Odpowiadał zwykle pogodnie i życzliwie – nie ma sprawy...

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych to była norma. Śmiem twierdzić, że niektórzy mieszkańcy w lokalu wyborczym pojawili się po raz pierwszy dopiero w czerwcu 1989 r. No, ale mowa tu o miejscowości tak „zacofanej”, że nie udało się tam nawet założyć koła miejscowego PZPR – jak pisze Autor o opinii partyjniaków na tle innych miejscowości – „biała plama” (s. 451), choć w Szczepanowie w tym czasie funkcjonowały już nawet dwa koła Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR, jedno na wsi, drugie w miejscowym PGR. (Informacje na temat lokalnych działaczy samorządowych z PRL bywają bałamutne, np. Antoni Zaleszczak występuje raz jako bezpartyjny – w przypisie na s. 420, zaś już obok w tabeli na s. 421 – jako członek ZSL).

Nie wiem, jak przebiegały wybory w takiej „metropolii”, jak Szczepanów (być może tam podobne nadużycia miały charakter jednostkowy i nie wpływały w tak dużym stopniu na rezultaty wyborów w innych miejscowościach), ale podawanie w tabelach wyników dla całej Gromadzkiej Rady (s. 421) – bez odpowiedniego komentarza – jest moim zdaniem błędne. Sugeruje, że działacze PZPR i ZSL cieszyli się w tym okresie ewidentnie największym poparciem społecznym w całej okolicy. Tymczasem wystarczyło w niektórych miejscowościach (oczywiście o ile należało się do PZPR lub przynajmniej ZSL) wypić z sołtysem (zwykle był członkiem komisji) i ustalić odpowiedni skład komisji wyborczej. Jak wiadomo, frekwencja była zawsze zastanawiająco wysoka – 99%.

Podobnie nie rozumiem, dlaczego obraz wsi i to, czym żyła po 1945 r., jest tak jednowymiarowy – ukazany głównie przez pryzmat bezdusznych dokumentów, bez próby przeprowadzenia liczniejszych wywiadów z mieszkańcami (wyjątek stanowią krótkie wspomnienia pionierów z 1945 r.). Wszak w Szczepanowie na przestrzeni tych lat działy się różne rzeczy – także takie, które bulwersowały opinię publiczną, jak zabójstwa, gwałty, kradzieże, głośne konflikty sąsiedzkie itd. Autor przemyka nad tym,

³ Autor pisze m.in., że „w partii [NSDAP – J.P.] było 110 osób. [...] Procentowo było to najmniejsze zaangażowanie w całym powiecie” (s. 318). Jak widać, stosując konsekwentnie polską nazwę Szczepanów, przyjętą w 1948 r., do epok historycznych przed 1945 r., przejmujemy na siebie całe, niekiedy bardzo trudne „dziedzictwo”.

pisząc bardzo ogólnie o chuligaństwie. Plagą społeczną w całym regionie po 1990 r. były dramatyczne konsekwencje rozpadu i bankructwa Państwowych Gospodarstw Rolnych, których Autor nie dostrzega z całą – konieczną w tym wypadku – ostrością.

Tymczasem otrzymujemy obraz nieomal wiejskiej sielanki, którą Szczepanów nigdy nie był, bo mieszkali w nim ludzie z krwi i kości. Podam dwa przykłady, które długo komentowano – oba bulwersujące lokalną opinię publiczną. Opisywani w książce księża – poprzez mocno koturnowe biogramy – byli ciekawymi ludźmi. Bardzo zasłużony wieloletni proboszcz, ks. dr Stanisław Góra (wcześniej wykładowca w seminarium, autor prac naukowych) po przejściu na emeryturę nie zaaklimatyzował się w Domu Księża Emerytów we Wrocławiu i próbował powrócić na plebanię, gdzie bezskutecznie prosił nowego proboszcza o pokój dla siebie. Zdesperowany spał w nocy w samochodzie, licząc na miłosierdzie, a jego następcą (prowadzący wybitnie świecki tryb życia) nie chciał go nawet wpuścić na rozmowę, co mocno zbulwersowało wielu mieszkańców. Nie mniej zresztą niż późniejszy fakt, że tenże następcą wspomnianego ks. Góry, kiedy po kilku latach opuszczał parafię, ogolocił ją z wielu mebli i elementów wyposażenia, które potraktował jako swą własność, choć były tam nieprzerwanie od 1945 r. i żaden ksiądz ich wcześniej nie zawłaszczył. Czy Autor monografii małej społeczności powinien o takich faktach, które bulwersowały mieszkańców, milczeć? Podobnie głośna w miejscowości była tragiczna i chyba do dziś niewyjaśniona śmierć mojego szkolnego kolegi, syna cenionej nauczycielki, z wykształcenia doktora fizyki na Politechnice Wrocławskiej, a później nauczyciela fizyki w Środzie Śląskiej i Szczepanowie, który wpadł w sidła hazardu... Zdaję sobie sprawę z ograniczeń nałożonych na badaczy historii najnowszej w zakresie danych osobowych, ale można było napisać o podobnych problemach nieco szerzej.

Tymczasem na kartach tej monografii znajdziemy przedruki wielu oficjalnych dokumentów, tabel, zestawień, dotyczących plonów, pogłowia zwierząt i innej oficjalnej sprawozdawczości z PRL (s. 432–434), ale w istocie relatywnie mało informacji na temat tego, czym naprawdę żyła lokalna społeczność po 1945 r. (Wcześniej Autor nie stronił od przytaczania takich „mocno obrazowych” wydarzeń, jak zastosowanie z powodzeniem lewatywy octowej w Stephansdorfie w 1818 r.; s. 288–289).

Obecnie taką drażliwą kwestią jest np. pozostałość niemieckiego cmentarza ewangelickiego, popadającego w ruinę nieomal w centrum wsi, a jak do tej pory nikt nie upamiętnił tego miejsca, choć trwa jego desakralizacja (miejsce wyprowadzania psów). Nie ma decyzji o jego wyodrębnieniu, mimo że już kilkadziesiąt lat temu były plany stworzenia lapidarium (s. 429). Tymczasem w recenzowanej pracy czytamy, że pochowano tam bardzo zasłużonych dla ówczesnego Stephansdorfu mieszkańców.

Autor monografii jedynie wzmiankuje w jednym skromnym akapicie o inicjatywie powołania Stowarzyszenia Mój Szczepanów (s. 461), które powstało na przełomie 2015 i 2016 r. Deklaruje, że wykorzystał w pracy strony internetowej (s. 22), zatem polecam stronę tego stowarzyszenia⁴, gdzie jest o wiele więcej informacji na temat podejmowanych inicjatyw od jego założenia do dziś – choć przyznając, że niekiedy trzeba dużo cierpliwości i przejrzenia starych wpisów, żeby je wszystkie wyłowić.

Na koniec – *pro domo sua* – oczywiście zajrzałem do wykazu nauczycieli szkoły w Szczepanowie (s. 514), gdzie w różnych okresach (lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte XX w.) pracowały trzy osoby z mojej najbliższej rodziny: Maria, Elżbieta

⁴ Zob. <https://pl-pl.facebook.com/pages/category/Community/Stowarzyszenie-Mój-Szczepanów-1143820322314515/> (dostęp: 20 VI 2019).

i Stanisław Piotrowscy. Niestety, przytaczane dane dotyczące tych osób dalekie są od doskonałości, bo każda zamieszczona w wykazie zawiera jakiś błąd. Wynika z nich, że niektórzy nauczyciele przeszli na emeryturę dużo wcześniej, niż w rzeczywistości miało to miejsce. Tymczasem wystarczyło porozmawiać z młodszym bratem Autora, żeby dowiedzieć się, że Maria Piotrowska uczyła go jeszcze w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Podobnie nauczycielka historii Wiesława Szalewicz, która też rzekomo odeszła w 1973 r. – uczyła mnie historii jeszcze w 1977/1978 (*sic!*). Stanisław Piotrowski (nauczyciel fizyki) rozpoczął pracę w Szczepanowie dwa lata wcześniej, bo już w 1965 r. itd. Przysłowie powiada – „diabeł tkwi w szczegółach”. Nie ma i nigdy nie było takiej osoby, jak nauczycielka Elżbieta Frelak-Piotrowska (obojga nazwisk jak sugeruje wpis). Chodzi o nauczycielkę m.in. muzyki, która jako panna nazywała się Elżbieta Frelak, po czym w 1968 r. wyszła za S. Piotrowskiego (nauczyciela fizyki) i odtąd przez ponad pół wieku nosi jego nazwisko... Podejrzewam, że to niejedyny taki przypadek dotyczący pań w przywołanym wykazie. Nazwiska dwuczłonowe, często zamieszczane w pracy, raczej nie były wówczas (lata sześćdziesiąte XX w.) w modzie. Najwyraźniej nie zweryfikowano tego zestawienia opartego na szątkowych i niepełnych danych zawartych w jakiejś pracy magisterskiej (?). Tymczasem trzeba tu chyba raczej dotrzeć do wiarygodnej dokumentacji dawnego kuratorium oświaty i z niej zaczerpnąć rzetelne dane.

Oczywiście pisząc tak obszerną i trzeba przyznać ciekawą monografię małej miejscowości, nigdy nie jesteśmy w stanie ustrzec się podobnych drobnych błędów, trzeba jednak dołożyć wszelkich starań, aby było ich jak najmniej. Mam nadzieję, że ta krytyczna recenzja także pomoże niektóre z nich wyeliminować.

Jacek Piotrowski

Wrocław